

REGION

BIULTYGODNIK RKL NSZZ "SOLIDARNOŚĆ DLA SIĘBIE"

Wywiad z Władysławem Frasyniukiem

REGION: - Minęła fala strajków. Czas ocenić to wydarzenie.

W.FRASYNIUK: - Jedna minęła, lecz myślę, że przyjdzie następna, gdyż sytuacja materialna Polaków będzie się pogarszała w sposób galopujący. A wydarzenia z ostatnich tygodni stanowią kolejny dowód braku woli przeprowadzenia w kraju reform przez władze. Potrafią one wyłącznie bronić swoich przywilejów. Natomiast wiele tysięcy pracowników przemysłu, uczelni i studentów wykazało, że są w stanie zaryzykować. By te niezbędne reformy na władzy wymusić. /RKL, Stocznia, Stalowa Wola, Rudna, Dolmel, Pafawag, Ursus, szkółki wyższe/.

R: - Propaganda zarzuca strajkującym, a także "S" jako związkowi, że niweczą "reformatorskie wyziski" władzy. Czy to według Ciebie prawda?

W.F.: - Postulaty płacowe wysuwane na wstępie mają z reguły charakter nieważny od lat okazją, by publicznie podyskutować o sprawach społecznych. W trakcie tej dyskusji zaczęto formułować żądania polityczne i gospodarcze. Ludzie chcą być współgospodarzami przedsiębiorstwa, kraju - tak samo było w roku 80. Dziś, tak jak wtedy, padło hasło usunięcia nomenklatury, SB, OMO - czyli tych, którzy utrzymywani są z ciężkiej pracy robotników, a wykorzystywani przeciwko nam. A te "reformatorskie wyziski" władz mają na celu jedno: zbudowanie supermenekłatury za pomocą nadzwyczajnych pełnomocnictw. Ideałem komunistów zawsze było osiągnięcie następującego stanu rzeczy: półfabryny aparatu wykonawczy administracyjny i gospodarczy, biżerie społeczeństwo i aktywna policja.

R: - Dość powszechne jest odczucie, że w życie społeczne weszło nowe pokolenie. Jak ta zmiana pokoleń wyglądała w czasie ostatnich strajków?

W.F.: - Gdy w Dolmelu postanowiono, że tak dłużej trwać nie może, że trzeba zaprotestować i wyżłonić reprezentację strajki - zapadła wówczas martwa cisza. Pierwsi głos zabrali ludzie młodzi, pytając, gdzie są ci doświadczeni działacze "Solidarności". Na to ktoś odpowiedział - nie, to wy, młodzi, musicie zacząć. Dlatego pierwsi do Komitetu Strajkowego weszli ludzie najmłodszy, z krótkim stażem pracy. Dopiero później dołączyli do nich związkowi dorobkowi.

Działacze, którzy sprawdzili się w ciągu pamiętnych 16 miesięcy i po 13 grudnia mają swoje gorzkie doświadczenia. Część z nich przyjęła teraz postawę zachowawczą, bo nie wierzy w szybkie, radykalne, zmiany społeczne. Są bardzo umiarkowani i wychodzą z poczuciem sukcesu nawet jeśli w zakładzie doszło tylko do wycieku. Natomiast ludzie młodzi, którzy nie doznali w własnej skórze grudniowego uderzenia, bo nie zdążyli być w "S" i żyli jedynie jej legendą, nie wahał się wywalać do strajków wysuwając przy tym zarówno postulaty o charakterze płacowym, jak i politycznym. Oni identyfikują się z "S", wiedzą, że potrzebna jest organizacja, która zawsze stanie w ich obronie. Strajki pokazują, że myślenie o sprawach społecznych, umiętność wyrażania swych potrzeb uruchamia się z godziny na godzinę: zaczyna się od postulowania podwyżki płac o 20 tysięcy, a okazuje się, że tak naprawdę to chodzi o głębokie zmiany systemowe - przede wszystkim o legalizację ich instytucjonalnego gwaranta - NSZZ "Solidarność".

R: - Czy wobec tego trzeba przemyśleć formę istnienia Związku w zakładach pracy?

W.F.: - Z ostatnich wydarzeń niezbicie wynika jedno, mianowicie, że związek zawodowy nie może działać w konspiracji. Jest to dla niego krypta grobowa. Oczywiście wydawało się, że w sytuacji strajkowej TKZ-ty winny były wezwać do strajku i stać na jego czole. Tak się jednak nie stało z kilku, zapewne, powodów, m.in. dlatego, że tylko codzienna aktywność w zakładzie wyrabia autorytet przywódcy, na którym załoga polega w momentach przełomowych. Organizatorami związkowej pracy mogą wyłącznie zostać ludzie, którzy przełamają barierę strachu - będą mówić i występować otwarcie w imieniu załogi. Nie kończy się to już uwięzieniem, a dyrekcja, chcąc nie chcąc, uznaje takich działaczy. Zaś zadaniem naszej organizacji jest przygotowanie ludzi do samodzielnego reagowania na najróżniejsze wydarzenia.

R: - A co z programem - jasnym i zrozumiałym dla wszystkich, nośnym właśnie w czasie takiego kryzysu?

c.d.

str. 2

sonda

MIGAWKI POSTRAJKOWE

STOCZNIA RZECZNA

Jest to jedyny zakład w mieście, w którym dominują jednoznaczne nastroje. Na wieść o pacyfikacji HIL-u padały pytania: dlaczego my jeszcze pracujemy? Sytuacja przedsiębiorstwa jest katastrofalna a dyrekcja podpisuje deficytowe kontrakty. Napiecie, które zaowocowało wiecem nadal wzrasta. To już nie jest niezadowolenie, ale determinacja. Załoga jest bardzo dynamiczna i gotowa w każdym momencie ruszyć.

Poza rozmową z dyrektorem, ani P. Anastazja Konieczna, ani inni pracownicy nie są szykanowani.

WPK

Dominuje obojętność i rozgoryczenie z powodu nie podjęcia akcji strajkowej. Dużą rolę odegrał strach. Większość pracowników zdaje jednak sobie sprawę, że tylko protest załogi może doprowadzić do zmian, dlatego wierzą, że strajki będą znowu.

ADWAG

Sytuacja w tym zakładzie, jak w wielu innych wskazuje, że najważniejszą rzeczą dla pracowników jest ich sytuacja materialna. Pomimo tego, ludzie poczuli, że strajki dają im pewność siebie. Część z nich czuje się zadowolona, że wreszcie coś się ruszyło.

W ostatnim okresie spadła i tak znikoma siła oddziaływania oficjalnych rz.

ONK

Wypowiedzi dotyczące obecnej sytuacji i nastrojów w zakładzie pozwalają na wyróżnienie trzech postaw: 1. po co te strajki? 2. wszystko na co było stać załogę, to stan pogotowia strajkowego. 3. wszystko jest winą złej organizacji.

Jednocześnie wszyscy zdają sobie sprawę, że reforma gospodarcza w jej obecnej postaci jest fikcją i prowadzi tylko doubożenia robotników.

UCZELNIE

UWR

Daje się słyszeć wiele głosów o beznadziejności sytuacji i zachowania się ludzi. "Nasz strajk to tylko symbol". Obok tych, daje się też słyszeć ztonowane oceny: "jeszcze nie czas". Mało jest głosów, które odbierają ostatnie wydarzenia w kategorii porażki, widzą to raczej jako zwyciężenie przed właściwym starciem".

PWR

Wskazuje się na dość duże wyrobienie społeczne i polityczne studentów, ale generalnie ocenia się społeczeństwo jako mało solidarne. Większość uważa, że prawdziwy wybuch dopiero będzie miał miejsce.

AE

"Jest inaczej, ale nie lepiej. Większość jest zadowolona, że nareszcie coś się ruszyło. Ważne jest to, że uwierzono w siebie.

c.d. rozmowy z Władysławem Frasyniukiem

W.F.: - Myślę, że ciała kierownicze powinny zwięźle, w sposób wręcz hasłowy jeszcze raz określić, czym jest "S", a jest i związkiem zawodowym i ruchem prądem do przemian społecznych, a także dążeniem niepodległościowym, o czym często zapominamy. Natomiast solidarnościowy program reform społecznych i gospodarczych jest chyba tak powszechnie znany, że przypomnę go tylko w ogólnym zarysie: swoboda zrzeszania i działalności, wolność informacji, demokratyczna ordynacja wyborcza, odbudowa gospodarki poprzez oddzielenie systemu politycznego od ekonomicznego, równouprawnienie wszystkich sektorów gospodarki w mieście i na wsi, niezawisłość sądownictwa, podporządkowanie aparatu policyjnego kontroli społecznej, podział budżetu państwowego radykalnie zwiększający udział wydatków na oświatę, kulturę i ochronę zdrowia.

R: - Czy ostatnie wydarzenia to sukces, czy porażka społeczeństwa, Związku?

W.F.: - Jest to sukces tych ludzi i środowisk, które wykazały się aktywnością. Nastąpiła integracja dużych grup społecznych, np. w Nowej Hucie i Krakowie. Tysiące ludzi otrząsnęło się z apatii. Szczególnie imponująca jest postawa robotników z HiL, którzy po wielodniowym strajku okupacyjnym przeszli na udany, strajk absencyjny. Na postrajkowej fali rodzą się nowe, niezależne inicjatywy, powstają kolejne, jawne ogniska "Solidarności" /Nowa Huta, Kraków/. Strajkujący pokazali światu, że Polska nadal rządzą policjanci i wojskowi nieskorzy do reformatorskich wysiłków, którzy marnotrawią pomoc Zachodu. Jest to ekipa, która musi odejść, bo nie uznaje społeczeństwa za partnera.

R: - A jak w tym trudnym momencie wypadli Kościół?

W.F.: - Odpowiedź musi być złożona. Jan Paweł II mówił do nas tak, jakby był z nami, a nie w Urugwaju. Natomiast stanowisko Episkopatu wobec strajkujących było tak chłodne i powściągliwe, że powszechnie zostało odebrane jako brak troski o ich los. Ale Kościół to także duchowni z parafii - i wielu z nich jednoczyło się z robotnikami, jak choćby ksiądz Zalewski i Jancarz z Nowej Huty czy ksiądz Jankowski z Gdańska. Podobnie świeccy, działacze katolicy, którzy natychmiast stworzyli punkty pomocy dla strajkujących, represjonowanych i ich rodzin. Ta ogólna ocena może być tylko wypadkową zachowań kilku środowisk, które w Kościele istnieją.

R: - A co z tymi, którzy siedzą?

W.F.: - Sprawa podstawowa jest oczywiście walka o uwolnienie więźniów. W tym wypadku za równo Kościół, jak i "Solidarność", Lech Wałęsa i wiele innych osobistości zaangażowało się w tę sprawę. Efekty już są: codziennie polskie więzienia opuszczają kolejne osoby. Bardzo ważne jest również i to, że pomoc represjonowanym niosą także różni bezimienni ludzie nawet z małych ośrodków, np. w Świebodzicach w ciągu jednego dnia zebrano dużo żywności i 60-kilka tys. złotych na rzecz robotników z HiL.

R: - Czy coś chciałbyś powiedzieć na koniec naszej rozmowy?

W.F.: - Owszem, pragnę podziękować tym wszystkim, którzy poparli strajkujące zakłady. Wdzięczność wyrażam również grupom wykonawczym, jakie skupiły się wokół RKW i naszego "Informatora Strajkowego", bo dzięki ich poświęceniu i odwadze nasze miasto znowu ożyło a strajkujący, którzy walczyli o naszą wspólną sprawę, nie czuli się samotni.

W-w 18 maja 1988r.

NASTROJE...

PORTOWCY!

W dn. 03.05.88 KZ NSZZ "S" Portu Gdańskiego wezwiała Was do podjęcia strajku solidarnościowego na strajkującymi hutnikami z N.H. i stoczniovcami ze Stoczn. Gdańskiej. Nasz apel, mimo iż od jego wydania upłynęło 3 dni nie spotkał się z należyтым zrozumieniem i poparciem ze strony załogi portu. /.../ przykrościliśmy musimy przyznać, że nasza ponad 6-letnia działalność zaspakajala tylko sprawy płacowe portowców, którzy w decydującym momencie nie są zdolni aby być solidarnymi ze strajkującymi hutnikami i stoczniovcami. Otrzymane przed miesiącem wysokie nagrody i możliwość dodatkowych narobków w spółdzielniach powabiła portowców godności, honoru i solidarności pracowniczej. /.../ Brak odpowiedzialni na nasz apel zmusza nas do rezygnacji z pracy wiaźkowej "S" na rzecz portowców. Tym samym cała nasza komisja zakładowa na spotkaniu w dn. 05.05.88 o g. 10.00 postanowiła romitować się i przyłączyć się do strajku w Stoczn. Gdańskiej. /.../

AKCJE PROTESTACYJNE W ZAKŁADACH PRACY NA DOLNYM ŚLĄSKU

JELCZ

Od lutego, gdy w czasie podwyżek i wypłacania 6 tys. ostonowego pracownicy zorientowali się, że "obcięto" im normy, zaczęły się protesty. 10 maja 80-cioosobowy wydział 395 z Zakładu Budowy Autobusów odmówił podjęcia pensji, żądając wypłaty w wyższej wysokości. Od 11-tego zaczęto straszyć pracowników 12-tego odbywały się rozmowy ostrzegawcze, w czasie których poszukiwano "prowodyrów". W trakcie rozmów szantażowano pracowników tym, że o ile nie pobiorą pensji, zostaną zamianowani za organizatorów protestu. W ten sposób złamano ok. 1/3 protestujących, którym dodatkowo wręczono pięćdziesiąt dla kolegów. Doprowadziło to do rozbicia załogi. Dyrekcja wytypowała 10 organizatorów: 9-ciu przeniesiono na inne wydziały a Czesława Chmielewskiego zwolniono, wypłacając mu 3 miesięczne pobory i zakazując wstępu na teren zakładu.

ŻARY

W godzinach nocnych z 30.IV na 1.V w żarach podpalono trybunę 1-majową. Zaalarmowani przez czuwających aktywistów partyjnych funkcjonariusze MO i Straży Pożarnej uratowali fragmenty pogorzelińska. Zamieszanie przy gaszeniu pożaru i rekonstrukcji trybuny umożliwiło "obmalowanie" KM-G PZ-PR. Napis głosił: BANDA BETONÓW. Włodarze żar okazali się pryncypialni - 1. maja rano "odświeżyli" całą elewację parteru Komitetu.

7 maja grupa 59 pracowników zatrudnionych w zakładach i instytucjach żar /woj. zielonogórskie/ wystosowała list solidaryzujący się ze strajkującymi. W liście czytamy, że władza, która nie zezwala na działalność "S" nigdy nie otrzyma poparcia społeczeństwa żar.

POLDROB

Choć w tym wrocławskim zakładzie nie doszło do akcji protestacyjnej, należy taką akcję przeprowadzić w innych zakładach, aby ratować bezbroną załogę "Poldrobu", której większość stanowią kobiety.

1 kwietnia do zakładu przywieziono chorą partię kur. W dziale patroszarni zmuszono pracownice do oczyszczenia kur z unężeńności i podrobów. Zastopowano w czasie tych czynności gumowe stroje ochronne. Po odkażeniu tuszek /wnętrzałości wyrzucano do kanału/, skierowano je do produkcji. Najprawdopodobniej kury miały cholereę. Pasztec z chorych kur powędrował do sklepów.

22 kwietnia na tym samym dziale doszło do silnego skażenia amoniakiem, który wyciekł po awarii instalacji chłodni. Silnemu zatruciu uległa Krystyna Szafranska, którą R-ka odwiezła do szpitala. Kilka pracownic doznało poparzeń skóry, gardła i śluzówek ocznych. Mimo użycia silnego skażenia, kierownik działu Marek Kot, zmusił kilka robotnic do podjęcia pracy! Zatrucie amoniakiem o stężeniu 3,5-7 mg/dm³ powoduje gwałtowną śmierć. Kobiety z "Poldrobu" oszekują naszego wsparcia.

ZNTK

9 maja w godzinach rannych odbył się wiec z udziałem ok. 600 osób. W czasie wiecu odczytany został tekst rezolucji popierającej strajkujących w Nowej Hucie i Stoczn. Gdańskiej. Następnie odczytano hymn państwowy. Załoga zachowywała się entuzjastycznie. Na wiecu przemawiał Krzysztof Włodarczyk. Dwóch sygnatariuszy rezolucji, którzy są jednocześnie członkami KZ, St. Swiderski i J. Golzb, zostało wezwanych na rozmowę do dyrektora. W rozmowie uczestniczyli również I sekretarz KZ PZ-PR tow. W. Charsępa, który zachowywał się tak, jak na tow. przystało, to namyślnie niegrzecznie. W trakcie rozmowy do pokoju dyrektora wkroczył funk. 88 i w bezwzględny sposób odebrał oryginalną rezolucję, groźbę natychmiastowym zatrzymaniem obu działaczy. Zostało namoneta dochołknie służbowe przedwko 6 osobom komitetu, które podpisały się pod rezolucją a St. Swiderskiemu zabroniono poruszania się po terenie zakładu. Większość załogi z niepokojem oczekuje odpowiedzi na rezolucję /ok. 20.V/.

S

Każdego dnia odzyskują wolność kolejni więźniowie, aresztowani w czasie akcji protestacyjnych maja '88. Prawdopodobnie niebawem mury więzienia opuścił przodostatni więzień polityczny, przodostatni, bowiem co do kpt. Hodysza władze PRL zachowują nieprzejednane stanowisko.

6 maja odbyło się kolegium przeciwko Mariuszowi Mieszkałskiemu, pracownikowi administracyjnemu Politechniki Wr., którego oskarżono o czyny z art. 235 kk i art. 236 kk. M. Mieszkałski odpowiadał z wolnej stopy. Zatrzymany na 48 godzin został po ich upływie.

8 maja o godz. 20.00 zatrzymani zostali przez Funkcjonariuszy SB i MO Barbara Labuda, Krystyna Surowiec i Aleksander Labuda. Po dwóch godzinach zatrzymania, zwolnieni zostali K. Surowiec i A. Labuda. Barbarę Labudę zwolniono dopiero po upływie 48 godzin.

Dotychczas w areszcie przebywają: Aleksandra Sarata, Jolanta Skiba, Czesław Borowczyk i Józef Pinior. Zatrzymani na terenie "Dolmelu" postawieni zostali w stan oskarżenia z art. 234 i 59 kk.

GŁODÓWKA

Dnia 15 maja 88r. uczestnicy ruchu WiP i "Solidarności Polsko-Czechosłowackiej" w Międzynarodowym Dniu Więzionych za Odmowę Służby Wojskowej podjęli głodówkę domagając się uwolnienia Sławomira Dutkiewicza oraz uwięzionych w ostatnim czasie. Głodówkę prowadzi 21 osób z Wrocławia, Gdańska, Warszawy i Częstochowy. Rzecznikiem głodujących jest Jacek Kuroń - Warszawa, tel. 393964. Adres głodujących - Wrocław, ul. Sielska 19.

18 maja odbyło się postępowanie odwoławcze w sprawie Radosława Gawlika przed kolegium przy Województwie wrocławskim. Mecenas Adamczyk przedstawił stosowne zaświadczania, a następnie wystąpił o uchylenie orzeczenia I instancji i uniewinnienie oskarżonego na 3 miesiące aresztu R. Gawlika. Na mocy orzeczenia areszt został uchylony do chwili ponownego rozpatrzenia sprawy przez kolegium I instancji. R. Gawlik został zwolniony 19 maja.

SZKOŁY I UCZELNIE

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

9 maja o godz. 10.50 przed wejściem do budynku szkoły zgromadziło się ok. 330 uczniów, do których przemawiało dwu studentów. Mówili oni o sytuacji w kraju i potrzebie poparcia strajkujących robotników. Po przemówieniu studentów zdecydowano się na jednogodzinny sitting /wspólne siedzenie/. Wśród uczestników sittingu rozkolportowano oświadczenie MKO. W akcji wzięła udział ponad połowa uczniów szkoły. 10 maja Dyr. Bednarek wezwał przewodniczących klas i wyraził swe ubolewanie z powodu tej akcji oraz, że wyciągnie konsekwencje.

PWR

9 maja o godz. 11.00 odbył się wiec. Pierwotnie miał się on odbyć w sali DKF-u, ale z uwagi na dużą frekwencję, został przez rektora przeniesiony do auli. W wiecu wzięło udział ok. 2000 studentów i pracowników PWR. Ogłoszona została gotowość strajkowa, odczytano rezolucję strajkową z dn. 7 maja, poparto żądania studentów poznańskiego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza. Żądano również natychmiastowego uwolnienia pracownika PWR przetrzymywanego pod zarzutem stawiania czynnego oporu i naubliżania funkcjonariuszowi MO.

UWR

9 maja o godz. 12.00 odbył się wiec w którym wzięło udział ok. 2000 osób. Utrzymano gotowość strajkową i poparto protesty i żądania studentów z całego kraju. Entuzjastycznie przyjęto wiadomość o proteście licealistów z IILO.

AB

9 maja o g. 14.30 odbył się wiec /ok. 700 osób/. Solidaryzowano się ze strajkującymi i popierano protesty studenckie.

HiL

Do historii przejdzie ów moment, gdy Andrzej Szewczuwaniec uskooczył na mostek majstra i przez wydziałowy radiowęzeł krzyknął: "Panowie! Tak dalej być nie można. Stajemy!" I stanęli. Najpierw wiecznie niepokorny Zgniatacz, a potem zaraz inni walcowanie.

Najbardziej ujęty kraj postulatów wykraczające poza sędzią wewnątrzzaaktywowe, a mianowicie: podwyższenie ostonowego do 12 tys. zł, a także automatyczne rekompensaty po każdej następnej podwyżce cen artykułów konsumpcyjnych. Już na drugi dzień strajku Prokuratura Krakowska wydała komunikat, że strajk jest nielegalny, a po wręczeniu rozmowach dyr. Kombinatu Pustówka odmówił prowadzenia dalszych /w zamian podjęto rozmowy z marionetkową OP-22/, zaznaczając, że gwarantuje bezpieczeństwo strajkującym tylko do 29. IV. Aż do pamiętnej nocy z 4 na 5 maja, gdy dokonano brutalnej pacyfikacji strajku /z użyciem m.in. brygady antyterrorystycznej/, trwała regularna "wojna nerwów", w której po stronie Władzy Ludowej wzięły udział soty, budy i "suki" milicyjne, a po stronie strajkujących racje moralne i siła ludzkiej solidarności. Dyrekcja rozdawała formularze-ankiety nt. "co-któ sądzi o strajku" /na szczęście niewiele było amatorów wpiływania się na te dobrowolne listy proskrypcyjne/, rozdawano nowe angaże, a odmawiającym ich pracę - wypowiedzenia. Z drugiej strony, w początkowej fazie strajku, rozdawano nagrody, sestra wypłaty. Słowem przystoiłowa polityka "kija i marchewki".

Strajk w KM HiL objął w szczytowym okresie ok. 75% 30-tysięcznej załogi, a zmiany strajkowały po 16 godzin /w związku z czym na wydziałach pozostawała podwójna obsada/. Poza tym strajk miał charakter fazowy, przystępowały do niego sukcesywnie kolejne wydziały, a na wydziałach o "ruchu ciągłym" podtrzymywano jałowy bieg procesów technologicznych. Cały czas "obsaczkowano" otoczonych szacelnym kordonem MO i ZOMO strajkujących, odmawiając im nawet wydania posiłków regeneracyjnych. Z jednej strony strajkujący wysłali do w-premiera Sadowskiego dramatyczny apel o podjęcie rozmów, z drugiej zaś zabawny list do min. Urbana o transport śpiworów, których w swoim czasie nie chcieli przyjąć nowojorczyści. Jak wiadomo, na żaden z tych listów hutnicy odpowiedzi nie otrzymali.

Po pacyfikacji w nocy z 4 na 5 maja, przed kolegium postawiono 17 strajkujących a na sądowy proces oczekiwano 5 członków KS. Reszta członków KS, w tym A. Szewczuwaniec, która uniknęła aresztowania, wezwała do zmiany protestu na strajk absencyjny, który wobec oczekiwaniom, powiódł się znakomicie /absencja wynosiła przez kilka dni do 40% załogi, a sprowadzeni z Huty "Batldom" tamstrajkowie spowodowali kilka groźnych wypadków/. Inne wydziały podjęły strajk włoski i bierny, które "wspomagały" strajk absencyjny. W oświadczeniu z 11 maja zaleca, się przejście na "łagodną" formę protestu i zwolnienie od obowiązku kontynuowania strajku absencyjnego. Należy jednak - zdaniem KS - pracować tylko w trybie 8-godzinnym, odmawiać nadgodzin, ściśle przestrzegać bhp i Instrukcji technologicznych. Po interwencji Kościoła zwolniono 12 maja wszystkich aresztowanych na mocy decyzji kolegiów, jak też przebywających w aresztach z sankcją prokuratorską członków KS. W ten sposób KS HiL mógł odbyć spotkanie w pełnym składzie w kościele w Mistrzejowicach, gdzie uchwalono Oświadczenie KS KM HiL o przekształceniu się w Komitet Organizacyjny NSZZ "S" kontynuujący walkę o spełnienie wszystkich postulatów strajkowych. Ten swoisty "samach-scanu" w Regionie "Małopolska" wykazał jednocześnie, iż oibryzmim sukcesem ostatnich strajków, było wyłonienie się nowych elit przywódczych, które w tym nadzwyczajnym trybie muszą zastąpić sasię - działacze struktury, które zasnęły "z bronią /strajkową/ u nogi".

N. N/O

SPECJALNIE DLA "REGIONU":

WZWIAD Z CZŁONKAMI KS Z HUTY IM. LENINA

"R": Jaka jest w tej chwili sytuacja w Kombi na nie? Rozumiem, że strajk absencyjny jest zakończony, przesłaliście na ukrytą jakby formę protestu?

Odp: No, nie. To niedziśnię. W swoim Komuni - zwolniliśmy jakby od obowiązku poparcia

J.J. rozmowy z członkami KS HLL

kowania się wcześniejszym decyzjom KS o strajku absencyjnym, ale zaznaczyliśmy jednocześnie, że sprawa dalszej kontynuacji protestu przez absencję jest sprawą indywidualną. Zdania są bowiem podzielone: jedni uważają, że nadal trzeba strajkować absencyjnie, szczególnie w sytuacji, gdy byli pobici i ranni, a także dlatego, że część kolegów siedzi w więzieniu. Inni są jednak zmęczeni tą sytuacją, a widmo utraty pracy jest zbyt przerażające. Trzeba zrozumieć ludzi, zwłaszcza, że sytuacja finansowa wielu rodzin stała się dramatyczna. Są też tacy, którzy od lat czekają na mieszkanie więc przychodzą po poradę, co zrobić dalej. Tym wszystkim wyzyski nam przeciw dając możliwość bezkonfliktowego podjęcia pracy, zalecając im jednak strajk na sposób "wioski", co polega na tym, że egzekwuje się wszystkie przepisy, instrukcje itp. Stawia to administrację w bardzo trudnej sytuacji, która często na bieżąco i w sytuacji pozastrajkowej przekracza te przepisy by wykonać plan.

"R": Jaka jest sytuacja KS? Często z Was siedzi, a często się ukręca.

Odp: Był taki etap, kiedy zeszlśmy do podziemia i tylko poprzez łączników kontaktowaliśmy się ze strajkującymi /absencyjnie/, natomiast pracownicy skupili się wokół duszpasterstwa w Mistrzowicach i na os. Szklanych Domów. Ponieważ została coraz mniejsza grupa ludzi nie chcących podjąć pracy /nawet decydując się na opuszczenie kombi-
tu/, warunkiem ich powrotu do pracy była nasza odpowiedź na pytanie "co zrobić?". Ludzie odbierali to emocjonalnie, nie chcieli wchodzić do kombinatu, gdzie stoi ZOMO...

"R": Nie mniej wykruśza się kadra tych, którzy chcą nadal strajkować...

Odp: Tak, ale nie należy zapominać, że to już 19-ty dzień strajku, który obfitował w niesamowite napięcia emocjonalne, brutalną pacyfikację itd. Dziesięć dni udanego strajku absencyjnego to przecież, wielkie osiągnięcie! To, że się wykruśza nie jest niczym dziwnym... Nasza sytuacja była naprawdę trudna, jedni bowiem mają moralnego kaca, ale chcą powrócić do pracy gdyż ich sytuacja jest dramatyczna, inni znów chcą twardo odmówić pracy pod pałką ZOMO. Między młotem a kowadłem, taka była nasza sytuacja w momencie wydania Oświadczenia. Wyraziliśmy w nim więc dbałość o tych najtwardszych, najbardziej zdecydowanych, są oni bowiem wielkim kapitałem w naszej walce i byłoby niepowetowaną stratą, gdyby dyrekcji udało się ich zwolnić. Dla tego wracają, ale tylko pod warunkiem zmiany formy strajkowej itd. Ludzie intuicyjnie wyczuwają, że KS będzie załącznikiem do związku zawodowego i czy on się nazywa "Solidarność" /Nazwał się-red./ czy inaczej, to sprawa wtórna.

"R": Kto ten strajk zorganizował, prowadził, kto w nim uczestniczył?

Odp: "Solidarność", aczkolwiek nie zawsze byli to członkowie związku, albo jego struktur. W samym KS było tylko trzech-czterech członków tajnych struktur "S". Tajne struktury ujawniły się tylko na niektórych wydziałach, w większości pozostały tajne dla samych siebie.

"R": /Do A. Szewczaka/ Czy ty uważasz się za członka "Solidarności"?

Odp: Czuję się sympatykiem "S" i liczyłem na to, że moja czynna postawa będzie świadczyć na rzecz mojego zaangażowania w idee propagowane przez członków ruchu "Solidarność". Strajk na Zgniataczu zorganizowałem wraz z kolegami, których uważałem za dobrych fachowców, tj. z A. Ciepiewskim, A. Skałbania i T. Szczyppyskim. Wiedziałem, że ci koledzy byli członkami "Solidarności", roznosili bibułę itd.

"R": /Do A. Szewczaka/ Nigdyś coś powiedziałeś o sobie...

Odp: Mam 39 lat, wykształcenie średnie. Studio-wałem na Politechnice i Akademii Medycznej, ale nie ukończyłem studiów. Jestem żonaty /żona-ekonomistka/. Mam córkę i syna. Mieszkałem w Krakowie /ul. Włostowa 10 a 14/. Na terenie huty pracowałem łącznie 7 lat z czego ostatnie dwa na Zgniataczu, jestem operatorem.

"R": Czy przygotowywaliście się, planowaliście "jak i co", czy to wszystko wypłynęło w jednej chwili?

Odp: Psychoza strajku narastała od podwyżek lutych. Pierwszy miesiąc jest zawsze miernym przeliczeniowym, ale kiedy wszyscy zorientowali się, że te 6 tys. "osłonowego" absolutnie nie

zrekompensuje wzrostu cen, wystosowano do dyrekcji żądanie o podniesienie dodatku osłonowego do 12 tys., a pod tym żądaniem podpisała się załoga ZW-ok. 1000 podpisów /ZW-Zakład Walcowniczy/. W odpowiedzi dyrekcja zaproponowała spotkanie z poszczególnymi zmianami ZW, odbyły się one 1,2,4,7-ego. Idąc na pierwsze spotkanie wszyscy liczyli na to, że ten dodatek zostanie zwiększony, bo poparia ten postulat Rada Pracownicza, a tekst wywieszono w gablotkach. Rychło przekonaliśmy się, że jest to kamuflaż i frekwencja na kolejnych spotkaniach malała. Uczestniczyłem np. w spotkaniu z dyrektorem d/s Kadry, zatrudnienia i Płac. Zobowiązano mnie /mówi A. Szewczak-red./ do wypowiedzenia się w imieniu Zgniatacza. Zasugerowałem dyrektorowi, że ostatnio prowadzi się podstępna politykę płacową, podnosi się stawki a obniża premie /żeby na zewnątrz wyglądało, że zbliżamy się do średnich stawek w przemyśle/, ale było to jak "grochem o ścianę", bo dyrektor sprowadził wszystko do tzw. nardy produkcyjnej. Wszyscy byli oburzeni postawą dyrekcji. Niezadowolone było bardzo dużo. Rozpoczęliśmy sondowanie atmosfery, przeprowadziliśmy szereg rozmów, a jeszcze do tego wybuchł ten udany strajk w Bydgoszczy. Podjęliśmy działania już poprzedniego dnia, ale w fazie spontaniczności ten strajk się jeszcze nie wykrystalizował. Przycho-dząc rano /26.IV.-red./ do pracy, wyczuwaliśmy wzrost atmosfery, emocji, szczególnie p. podpisaniu porozumień płacowych w Bydgoszczy. Rozmawialiśmy na poszczególnych stanowiskach pracy, szczególnie na mostach, przeprowadziłem rozmowy z suwni-cowymi oraz pociąłem grupę stanowiącą załączek KS, w której skład weszli Andrzej /Ciepiewski/ i Adam /Skałbania/. W tym składzie rozpoczęliśmy 3-godzinne przygotowania już tylko od strony technicznej. Wszyscy uważali, że tradycyjnie zawsze my technolodzy na mostkach rozpoczynaliśmy, ale w tym właśnie widziałem niebezpieczeństwo. Opracowaliśmy inną taktykę: od drugiej strony, od końca, tam gdzie jest odbiór produkcji. I te przemyslenia się sprawdziły. Nie byłoby strajku gdybyśmy zaczęli od mostków rozpoczynających walcownie... O godz. 9.00 w dniu 26.IV ogłosiłem przez radiowęzeł rozpoczęcie strajku.

Przyjechali v-dyrektorzy, ale nie mieli żadnych kompetencji. Proponowali byśmy przestali strajkować do czasu przyjazdu naczelnego. Ściągnięto go z nocy z Warszawy i wówczas doszło do pierwszych rozmów. Dyrektor powiedział, że obniżono progę podatkową, w związku z tym "uwolni" się pula, która przyniesie podwyżki w granicach 50%... Ale to, co mówił dyrektor było tak niezobowiązujące, wykretnie, że odeszliśmy od stołu wyczuwając, że to nie dyrektor decyduje. Następnie podjęto rozmowy z niestrajkującymi opzowcami... Neozwiązki w 1-2 dniu strajku nas poparły, mówili, że się solidaryzują, ale w momencie, gdy dyrekcja uznała na podstawie decyzji Prokuratury strajk za nielegalny, oni uznali, że mają wyciszzone pole, bo KS jest nielegalny, strajkująca załoga jest też nielegalna, a oni są legalni, więc wchodzą na to pole, próbując już "osiłdźanego konia" ujeźdźać, usurpując sobie prawo do reprezentacji załogi. Aż młody człowiek od tej postawy... Zresztą skończyło się niczym, bo postulaty, które od nas "zerżnęli", okazały się też nie do przyjęcia przez dyrekcję.

"R": Jakiś metod używana, by strajk zakończyć?

Odp: Wszystkich. Łącznie z kopaniem po łajach. Uruchamiano np. urządzenia bez powiadamiania załogi, ryzykując nawet wypadki śmiertelne/nie przestrzegano podstawowych przepisów, które regulują rozruch takich urządzeń, np. silnik o mocy 3320 KW na Zgniataczu/. Wymuszano zdawanie przepustek pracowniczych albo podsuwano deklaracje, "czy przystąpiłem do strajku - czy nie?" itd. My byliśmy zabarykadowani na swoich wydziałach, natomiast teren kombinatu był "ziemią niczyją", straż przemysłowa jeździła nocami i starała się wyłapywać tych, co przemykali między wydziałami... Dostawialiśmy też telefony: "Tu mówi pracownik Konsulatu Amerykańskiego. KS ma załatwione wizy do USA, gorzej będzie z szeregowymi robotnikami, ale może się uda coś załatwić dla niektórych". Niekano też rodziny strajkujących, w mieszkaniu M. Macha wyłamano drzwi.

"R": Czy między innymi rozmowa przez dyr. Pułtowska p. wyjazdem grupy medacyjnej /4.IV/ trwały jakiegoś negocjacje?

Odp: Niestety, nie. Dopiero po przyjeździe grupy medacyjnej z pełnomocn. twami Episkopatu

Nadzwyczajne uprawnienia

Od dn. 12 maja obowiązuje uchwalona dzień wcześniej, ustawa o nadzwyczajnych uprawnieniach i upoważnieniach dla Rady Ministrów. Podjęciu uchwały towarzyszyła intensywna kampania propagandowa, której celem było ukazanie uchwały jako zdecydowanego działania na rzecz pełnej realizacji reformy, blokowa - nej ciągle przez jakieś tajemnicze siły antyreformatorskie. A oto co wynika z analizy treści ustawy.

1. Już pkt 1 art. 1 pozostaje w jaskrawej sprzeczności z kluzową zasadą reformy - zasadą 3xS. Upoważnia bowiem administrację do ingerowania w sprawy struktury organizacyjnej i struktury zatrudnienia przedsiębiorstwa. Warto zaznaczyć, że takie uprawnienie miał, administracja tylko w tzw. wczesnym okresie socjalistycznej industrializacji czyli w okresie stalinowskim, kiedy to jednostka nadrzędna decydowała o strukturze organizacyjnej oraz wielkości i strukturze zatrudnienia. Jednym z pierwszych uprawnień, które uzyskały przedsiębiorstwa było prawo samodzielnego kształtowania struktury organizacyjnej. O ile dotychczas próbowano uruchomić mechanizmy ekonomiczne skłaniające przedsiębiorstwa do racjonalizacji struktury i zatrudnienia, to obecnie kierownictwa tych przedsiębiorstw mogą przyjąć wygodną dla siebie postawę pasywną w oczekiwaniu na dyrektywy administracji.

2. Podobnie sprzeczne z elementarnymi zasadami reformy jest upoważnienie administracji do dzielenia, łączenia i likwidacji przedsiębiorstwa. Władze miały i mają dostateczne możliwości organizacyjno-prawne by przeprowadzić proces demopolizacji gospodarki /tym się propagandowo uzasadnia wprowadzenie tego uprawnienia/. Co w tej materii zrobiły? NIC! A raczej zrobiły coś wręcz odwrotnego. Oto bowiem przy ich błogosławieństwie powstały kolejne monopole - różne gwaranta, dymarectwa, wspólnoty, elpole, negaty itp. Czego w takim razie oczekiwać po tym extra uprawnieniu władzy? Ano tego, że odąd już nie cichcem, ale otwarcie i w majestacie prawa /raczej bezprawia/ będzie można łączyć, dzielić i likwidować przedsiębiorstwa, a także przenosić je z jednego ministerstwa do drugiego /np. do MON/. Mając w pamięci co do tej pory wyczyniano w sferze organizacji i spójności, naiwnością jest sądzić, iż te zabiegi będą miały na celu zwiększenie efektywności gospodarstwa. Raczej na pewno będą one wykorzystywane jako bicz na niepokornych /vide: zagrożenie likwidacją Stoczni Gdańskiej w czasie strajku/.

3. Uprawnienie do odwoływania i zawieszania dyrektorów przedsiębiorstw i prezesów spółdzielni nie oznacza obietnicy eliminowania kierowników niekompetentnych i skorumpowanych lecz jest zagrożeniem dla nieposłusznych. Jest to uprawnienie zdumiewające. Okazuje się, że już nawet nomenklatura nie wystarczy, aby zapewnić absolutne posłuszeństwo kadry kierowniczej przedsiębiorstw wobec władzy. Wprowadza się nomenklaturę typu stalinowskiego, w której kierownik nie jest pewien dnia ani godziny, nie wie kto i na jakiej podstawie go ocenia i podejmuje decyzję o jego losie. Legalizuje działanie lokalnych sądów kapturowych /wszak nie Rada Ministrów będzie decydować o zawieszeniu prezesa spółdzielni w Pci miu/ opierających swoje wyroki na donosach i osobistych animozjach. Dzięki niej niedowartościowany sekretarz czy lokalny esbek będzie mógł załatwić swoje porachunki z oziębłą traktującym go dyrektorem. Już tylko dla porządku należy zaznaczyć, że przy tej okazji całkowicie wyłącza się samorządy pracownicze i spółdzielcze z decyzji kadrowych.

4. Zakaz wydatkowania przez przedsiębiorstwa środków stanowiących ich własność podważa sens wygospodarowywania tych środków. Jest zatem działaniem zdecydowanie antyefektywnościowym i w oczywisty sposób zaprzecza deklaracjom władzy o jej dążeniu do wyzwalania przedsiębiorczości /która to przedsięwzięcie, na użytek propagandy, władze ukradły z programu Solidarności z 1981r./.. Możliwość takiej ingerencji administracji w finansie przedsiębiorstwa sprowadza je do roli jednostek budżetowych, a nie samodzielnych jednostek gospodarczych. Podobnie antyefektywnościowe działanie ma ingerencja administracji w ustalanie cen, marż, środków na wynagrodzenia itp. Oznacza to bowiem oparcie tych decyzji na widzimisię urzędnika, a przy tym zapewnienie korzystniejsze rozstrzygnięcia tym jednostkom, które mają lepsze "dotarcie" do tego urzędnika.

5. Uprawnienie do ustalania podatku stabiliza-

cyjnego jest zaprzeczeniem wniosków z ocen systemu finansowego państwa. Oto bowiem, zdaniem ekspertów, cechą tego systemu jest pazerność państwa, drenażowy, fiskalny charakter podatków /np. podatek stanowi 60% ceny książki; szkoły wiejskie płacą podatek z tytułu użytkowania gruntu, na którym szkoła stoi; PPWW zabiera lwią część zysku przedsiębiorstwa itp./ Powszechnie zaleca się ograniczenie apetytu podatkowego państwa, tym bardziej, że wydatki budżetu zasilanego przez te podatki są wyłączone spod kontroli społecznej. Nadzwyczajne uprawnienia, idąc w ślad za tymi wnioskami /tyle, że w przeciwnym kierunku/ przewidują ustanowienie nowego podatku, zapewne na wypadek gdyby potrzeby władzy na utrzymanie samej siebie /rząd się wyżywi/, w tym służby domowej /aparatus repraesji i administracji/ były jeszcze większe niż dotąd.

Reasumując, wszystkie analizy, oceny i diagnozy przyczyn niesprawności systemu gospodarczego realnego socjalizmu są zgodne z tym, że podstawowym czynnikiem tłamszącym gospodarność jest administracyjne dyrygowanie gospodarką, ingerencja centrum w sprawy jednostek gospodarczych, uznaniowość decyzji. Obecnie wydano ustawę, która w niespotykanym od początku lat pięćdziesiątych stopniu, upoważnia administrację do ingerencji w gospodarkę. W dodatku czyni to pod hasłem ratowania reformy gospodarczej. To tak, jakby ratowano topielca wrzucając go do wody.

W-w, 17.V.1988

Franciszek Sapa

PPWW i inne

Przedsiębiorstwa państwowe płacą kilkanaście rodzajów podatków. Podatek dochodowy stanowi 65% zysku. Do tego dochodzą inne. To, co zostaje /pomniejszone jeszcze o obowiązkowo odkładany fundusz rezerwowy - 10% zysku/ to tzw. zysk do podziału. Płace dla pracowników nie są jednak płacone z niego. Są wliczone w kosztą produkcji. I one jednak są obciążone podatkami. Zamiast poprzednio obowiązującej słynnej "dwunastki" zabraniającej przedsiębiorstwom podnoszenia płac ponad 12% w skali roku, mamy teraz PPWW - podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Wprowadzony został na ten rok.

W każdym przedsiębiorstwie 60% funduszu wynagrodzeń /sumy wypłat pracowników/ za rok 1987 zwolnione jest od podatku. Do tego doszło ostatnio 6 tys. osłonowego i 2 tys. załawnione przez OPZZ z tytułu wzrostu minimalnej płacy. Reszta obciążona jest ponadnormatywnym podatkiem. Im więcej zakład wypłaca pracownikom, tym więcej musi płacić państwu. W przypadku, w którym zakład płaci PPWW w wysokości przekraczającej 25% zysku do podziału /tego po potrąceniu wszelkich innych podatków/, traci automatycznie wszelkie ulgi z tytułu np. eksportu. A przecież PPWW miał według rządu stwarzać motywacyjne mechanizmy dla wzrostu efektywności gospodarowania.

Samorządowi fachowcy obliczyli jak działa taki system podatkowy. Aby w tym roku utrzymać płace realne na poziomie roku ubiegłego /tzn. aby za wypłatę można było tyle samo kupić/ trzeba albo zmniejszyć zatrudnienie o ok. 30%, albo też zwiększyć produkcję o... 55%. Centralny Plan Roczny przewiduje zwiększenie produkcji o 3,4-3,7%. Więcej się nie da ze względu na ograniczenia surowcowe, energetyczne itd. Ile zatem stracą w tym roku robotnicy na "motywacyjnym systemie podatkowym"?

P.K.

ad. ze str. 4

dokończenie rozmowy z członkami KS HIL

zarysowała się możliwość wszczęcia negocjacji. Usłotalo nawet, że dyrekcja o 8 rano da odpowiedź na propozycję rozmowy z KS bez warunków wstępnych. To było o 4 po południu, a jak wiemy o 5 nad ranem dnia następnego...

Wiedzieliśmy, że nie można sobie pozwolić na rozluźnienie.

ROTWIERNIENIA: TKS dziękuje POG za 410 DM, 10 €, oraz 100+10+10+10+5 DM. WIP dziękuje Łowkowski za padek dla Alfreda. Jacek-25.0. Fundusz KIP: MAK-3.2, AF-10.0, OPAN-5.0, TKS-3.5.

"S", Lubogóra i socjalizm

że "Solidarność powinna być apolityczna, to wie każdy. Podobnie banalne jest dziś stwierdzenie, że apolityczną być nie może, bo w państwie, które usiłuje kontrolować każdą sferę życia obywateli polityką jest wszystko. Dylemat? Owszem, ale to nie on wyznacza według mnie swoiste pęknięcie świadomości, na jakie cierpimy.

Latem 1981 r. Lech Wałęsa zjeździł pół Polski gasząc rozmaite lokalne strajki i podobnie czynili co poważniejsi działacze regionalni. Narastała fala protestu, ludzie mieli dość dwuznacznej sytuacji, drażniły ich podwyżki. Rzeczywistość wymagała całociowych rozstrzygnięć. Strajk o dyrektora PGR-u wydawał się więc absurdem. Absurdów takich było wówczas mnóstwo - cała ówczesna sytuacja składała się z takich rzeczy. Była w tym jednak jakaś logika. Niestety niedoceniana. Być może, a nawet na pewno, strajk o dyrektora PGR-u, klócił się z generalną strategią Związku, podobnie jak studencki strajk radomski, czy inne tego typu akcje. Być może większość takich sytuacji prowokowały władze. Niemniej te lokalne problemy istniały realnie i realnie wymagały rozwiązania. Partykularyzm rozmaitych ogniw "S" klócił się z interesem ogólnospołecznym, który reprezentowało kierownictwo krajowe. Nie ma na świecie państwa, w którym istniałby tak wielki związek zawodowy i nie jest to przypadek. "Solidarność" była produktem nienormalnej polskiej sytuacji - w Polsce, o którą walczy, byłaby bez sensu.

Dzisiaj potencjalna siła "S" są wielkie zakłady pracy. One mogą stać się instrumentem zmiany sytuacji gospodarczej - mogą ją wymusić. I ich rola w tym miejscu się skończy. Przeważnie są nierentowne, cywilizacyjnie zapóźnione - wszędzie na świecie tak wielkie fabryki się likwiduje. Ambicje Gierka, by mieć w Polsce największe na świecie lub choćby w Europie huty, przetwórnice spożywcze itd. były i są anachronizmem. W Polsce, o którą nam chodził te molochy musiałyby przestać istnieć. Każdy uczciwy związek zawodowy sprzeciwiałby się tego rodzaju decyzjom. "Solidarność" tego zrobić nie może. Musi bowiem brać pod uwagę interes powszechny i myśleć o nim w kategoriach długofalowych. Ta "antypanstwowa" organizacja musi myśleć państwowo.

Związek zawodowy powinien domagać się większych płac dla swoich członków. Nie ma na świecie takiej organizacji związkowej, która potrafiłaby wnikać i głęboko przemysleć wymogi całości gospodarki. Nie należy wierzyć, że znajduje się siła społeczna na dłuższą metę zdolna postępować wbrew swoim bezpośrednim interesom.

Patrząc z takiej perspektywy za ubolewania, że "Solidarność" zatraciła swój związkowy charakter, człowiek się zdumiewa. Ki czort? Władom, że straciliśmy strukturę w zakładach i to jest rzeczywisty problem. Ale argumenty, że wielość poglądów politycznych rozbija jedność Związku, że powinniśmy być tylko Związkiem, to dla mnie kompletne nieporozumienie. Jasne jest, że tylko Związkiem "Solidarność" być nie może, że poza rewindykacjami, musi sformułować jasny program polityczny. Bez tego będziemy na wieki uwikłani w problemy takie, jak strajk w PGP Lubogóra.

Pozostaje kwestia wielości poglądów. Jestem w ogóle przeciwnikiem twierdzeń, że różnorodność wyklucza jedność. Godzenie różnych poglądów to po prostu rzecz elementarnej kultury. Ale da się powiedzieć więcej. Uchwalony na Zjeździe "S" program Rzeczypospolitej Samorządnej z postulatami samorządowego społeczeństwa, czy ugrupowania państwowej własności jest programem socjalistycznym, choć tekst programu uniknął tego typu sformułowań. W każdym razie skoro s i a "Solidarności" są wielkie zakłady, to musimy z programami do nich zejść. Skoro w całej tej działalności chodzi o obronę najbardziej upośledzonych grup społecznych, to czy tego chcemy, czy też nie, z hasła liberalnych w ich klasycznym rozumieniu musimy zrezygnować. Czy tego chcemy, czy też nie, musimy myśleć lewicowo. Ja akurat chcę, więc się z tego bardzo cieszę.

Paweł Kasprzak

WYGRANA

PORAZKA [I]

Obie strony konfliktu Maja '88 zabrały się teraz za rachowanie zysków i strat, czyli poszły w maliny. W kręgach "S" pojawiły się głosy, że Maj zasłał Związek nieprzygotowany, że jego siła maleje, etc. Okazuje się, że nie ma nic gorszego dla "S", jak samientoczenie posiadania realnej siły politycznej. Uważam wszystkie dyskusje weonatrządkowe nt. sukcesu czy porażki za be.sensowne. "Solidarność" nie potrzebuje

spektakularnego i ilodotowego udzielenia, ale jakiegokolwiek. Organizacja, która istnieje, czy kto tego chce, czy nie, przez 8 lat, nawet w jej obecnym stanie i bez względu na licznosc i sprawność działaczy, jest realną siłą i każde jej wystąpienie jest krokiem naprzód. Tylko... tylko, że nikt prócz władz nie chce tego dostrzec. Wystarczy bowiem przedstawić akcenty takich rozliczeń, aby się zorientować, gdzie władza boli najbardziej. Czy nikogo nie zastanowił fakt, że władza, po każdym przesileniu społecznym a czasem daje cieką koncepcję na działalność opozycyjną? Więc nie coraz większe swobody polityczne zagrożają tej władzy najbardziej /można dokonać restytucji swobód jakie posiadało społeczeństwo w kwietniu 1983 i w kwietniu 1988r./? Dodatkowo "S" sama stwarza a teraz to nowe hamulce, zamiast przed naprzód. A to trzeba uważać, żeby Gorbaczow nie dostał radyższki a to trzeba zagłaskać i uwalniać braci w nievoli a demoluda, a to znówu wziąć pod uwagę światły kapitalistyczny /sic!/.. Nie chce tu poszukać nikogo o schematach działań, ale taką politykę prowadzi opozycja od lat kilkunastu, ku niezasze... władz oczywiście. Nadto teza, że "S" jest konfesusem w chórze społeczeństwa demoludzi, sponowuje do stale twórczej pracy, a nie przekazywania własnych schematów /oni nie muszą odbyć całego cyklu solidarnościowego/.

Żeby lepiej wyrazić swoją myśl, muszą odnieść to wszystko do taktyki władz wobec "S". Odtąd władza aż piszcza z radości, kiedy uda im się umówić "S" poprzez zgrabną sojoteknię, żeby Związek zajął się sprawami reorganizacji struktur, troską o nowe kadry, słowem przygotowywał się do "następnego razu". A wiadomo, że kiedy "S" się reorganizuje, czas biegnie i inicjatywa znajduje się w rękach rządu. Wrzuca się w międzyczasie jakieś nastroje dialogu z opozycją, wyśle /nieużyty jak się później okaże/ tajny list do jednego z doradców Lecha Wałęsy, wyda ulepszać kilka ustaw, aby eksperci "S" mieli co krytykować. To dowodzi, jak bardzo tej władzy zależy na czasie, który oduleka zmianę ekipy. Nieuchronny zmian, gdyż oni wiedzą w jakim stanie jest państwo. A przecież tak silnej opozycji nie ma żaden kraj w Europie, tylko że ta opozycja nie chce chyba tego dostrzec.

Jest to największy tragizm "S" - jej niewykonalny potencjał, który, trzeba dodać nie jest sprawdzany w akcjach protestacyjnych. Bowiem nie o ilosc strajkujących zależy tu chodzić, ale o jakości ciębie gatunkowy rządów przez nie wysuwanych. Tępe strajki mogą spowodować wymianę premiera Saouskiego na p. Sdzistkiego i premiera Messnera na p. Piskietkiego, ale nie zmienią sposobu rządzenia ludźmi i zarządzania gospodarką.

Postawie zatem sprawę otwarcie. Albo-albo. Albo chcemy wnieść realnoscjalistyczny system rządzenia, a chcemy go nieprowadzić. Jeżeli chcemy go wprowadzić, to wystarczy zmiana ekipy na sprawniejszą. Jeżeli natomiast mamy na tyle odwagi, by powiedzieć, że za 13 lata nadszy i braku swobód przekroczy nasze możliwości przestrzania, to tak to sformułujemy.

Od dziecka uczono mnie, że odbierając komunistom kontrolę nad gospodarką, skazuje się ich na unicestwienie. A więc zabrad im gospodarkę! Nie trzeba będzie wtedy spierać się o słusność tej reformy, wyzuczać ornowców i esbeków z fabryk, walcząc z konwulsią, biec się o osłowne itp. Zabrad im gospodarkę, ot i cały problem, a właściwie jego początek, gdyż "S" nie formuluje własnego programu gospodarczego, o ile wiem, nie pochyliła nawet przysięgi do stworzenia takiego programu /nie punktów-wytuczanych/ zatrzymując się na poziomie 1981r. Z tego należy wnioskować, że "S" chce pozostać tylko opozycją, w co właśnie liczy władza.

W gorące dni majowe przybył do Polski z misją rządową Lord Norman Bethell. Po rozmowach w Rogalinie z PRL-owskimi ekspertami od gospodarki udał się pod Stożnię Gdańską, gdzie somowie adreślił go pałą. To uderzenie ośmiło Lorda, który zadał sobie pytanie: o co obie strony walczą? I otrzymał odpowiedź: władza reformuje kraj i gospodarkę pakietami i iluzjami, a "S" zamiast krzycheć, żeby zmienić system gospodarczy, walczy o 20 tys. zł, czyli uprawnienia iluzji. Lorda przeproszono; powiedziano, że zasła pomyłka. Tak, to prawda. Zasła tu straszna pomyłka.

E.O.